

Innocenty Maria Bocheński

O współczesnym stanie i zadaniach teologii filozoficznej

Studia Philosophiae Christianae 27/2, 103-107

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Konieczna jest parafraza powyższych słów: „Mamy dziś zaszczyt siedzieć obok olbrzyma, na ramionach którego stoimy”. Niech chwila obecna uświadomi nam wszystkim ten radosny fakt i przyczyni się do jego utrwalenia w naszej pamięci.

Mieczysław Lubański

INNOCENTY MARIA BOCHEŃSKI

O WSPÓŁCZESNYM STANIE I ZADANIACH TEOLOGII FILOZOFICZNEJ¹

Eminencja, Magnificencjo!

Chciałbym wymienić wszystkich najczcigodniejszych, najprzewielebniejszych, najbardziej szanownych przedstawicieli wszelkich władz, ale nie mogę: rzadko widziałem tyle świetności! Bóg zapłać! Niech mi wolno będzie specjalnie tylko pozdrowić dwóch najbliższych mi przedstawicieli: Monsieur l'Ambassadeur de la Confédération Suisse, de ma deuxième patrie, mojej drugiej ojczyzny, i przewielebnego Ojca Prowincjała mojej prowincji, której wszystko — to niewiele czym jestem — zawdzięczam.

Trudno mi jest powiedzieć, jak dalece czuję się zaszczycony tym odznaczeniem, które dziś otrzymuję. Jestem tym bardziej wzruszony, że jedno z najważniejszych, najmiłszych wspomnień jakie mam z mojego długiego życia jest związane z Warszawą, z postacią niezapomnianą świętej pamięci księdza Jana Salamuchy i wielkiego, znakomitego logika, też warszawskiego, Bolesława Sobocińskiego, z naszych spotkań na Służewie, jak budowano nasz klasztor, gdyśmy tworzyli to Koło Krakowskie: to jest jakby powrót do tych dawnych czasów szczególnie dla mnie nie tylko zaszczytny, ale i miły.

Proszę Państwa! Jeśli Ksiądz Prymas pozwoli, chociaż to nie jest moje zadanie, polecam czytanie Pisma Świętego: to bardzo ciekawa książka. Jest tam taka książka jedna, nazywa się Księgą Joba. I siedzi ten Job — przepraszam za wyrażenie — na kupie nawozu i przychodzi do niego trzech przyjaciół, żeby mu powiedzieć, że to jego własna wina. I najstarszy, taki dziekan jak by to powiedzieć po uniwersytecku, niejaki Elifas mówi mu: „Kochany Jobie, przykro mi jest Ci mówić rzeczy nieprzyjemne, ale któż ułożoną mowę powstrzymać potrafi”. C'est aussi mon cas, jak mówią Francuzi — taki jest mój przypadek i Eminencjo będziesz musiał wysłuchać tych kilka rzeczy, bo już są napisane. Przepraszając więc za to, że będę jeszcze zabierał trochę czasu, chciałbym podzielić się kilkoma pobożnymi myślami. Mówią, że jak trwoga, to do Boga; i rzeczywiście — ja na starość się trochę zająłem Panem Bogiem, także w filozofii, i zrobiłem parę studiów i parę spostrzeżeń na temat tego, co się dziś dzieje w filozofii, w teologii filozoficznej, którą Trentowski nazwał „bożycą” — polecam to słowo: jest dużo lepsze od teodycei, która jest fałszywym wyrażeniem. Teodycea znaczy obrona Boga, a Pana Boga nie trzeba bronić, On sobie sam da radę. Chciałem powiedzieć parę słów o współczesnym stanie i zadaniach teologii filozoficznej.

¹ Tekst wykładu został spisany z taśmy magnetofonowej. Tytuł pochodzi od Redakcji.

Zrobię cztery rzeczy: najpierw powiem parę słów o spuściznie, o tym cośmy odziedziczyli po drugiej wojnie światowej, potem powiem parę słów o ateizmie i agnostycyzmie, po trzecie — o teizmie, a po czwarte postaram się wyciągnąć parę wniosków z tego, co się dzieje i cośmy powinni uczynić. A więc będzie: spuścizna, ateizm, teizm i wnioski — cztery części, nie według świętego Augustyna, gdzie powinny być trzy, ale u mnie będzie cztery.

Eminencjo, jeśli chodzi o spuściznę, dziewiętnasty wiek nam niewiele w tej dziedzinie pozostawił, bo to był wiek, w którym panował duch nie daj Boże Emmanuela Kanta, który uniemożliwił studia filozoficzne o Bogu: mieliśmy albo idealistów, albo empirystów i nie można było rozsądnie mówić w filozofii o Bogu. W mojej książce z 1946 r. (ja zdaje się byłem pierwszy, który postawiłem tę tezę, że początek wieku to jest zerwanie, zupełne zerwanie z przeszłością: czasy się zmieniają), w tej książce, o której pozwoliłem sobie wspomnieć, wymieniam paru, między innymi, teologów filozoficznych. To są, iżby wymienić tylko największe nazwiska, Samuel Alexander, Alfred North Whitehead i przede wszystkim wielki myśliciel (chciałbym powiedzieć polski, ale nie mogę), który się nazywał Zbytkower: nie wiem, czy Państwo wiedzą, pisał pod pseudonimem Bergson (on którymś ze Zbytków spod Warszawy, to myśmy o tym zapomnieli, sam zresztą się nie przyznawał). Mieliśmy więc wtedy tych filozofów i ja lekkomyślnie wtedy, w 1946 r., przepowiedziałem filozofii europejskiej, a w szczególności także tej bożycy, wielką przyszłość.

Zawiodłem się niemal zupełnie. Po drugiej wojnie światowej żadnej bożycy — żadnej teologii filozoficznej. Dopiero gdzieś koło roku 1960 zaczyna się ruch, zaczyna się coś nowego i dziś mamy do czynienia jakby z renesansem, z odrodzeniem tej starożytnej i czcigodnej dyscypliny. To chciałem powiedzieć o spuściznie, jakąśmy mieli: nic praktycznie pod koniec dziewiętnastego wieku, parę wybitnych filozofów, którzy zresztą poza Whiteheadem nie zostawili szkół, a dopiero koło 1960 zaczyna się coś nowego.

Z tym przechodzę do mojego drugiego punktu, do omówienia współczesnego ateizmu i agnostycyzmu. Ateistów mieliśmy przed drugą wojną światową wybitnych dwóch: jeden, to Nicolai Hartmann, bardzo znakomity ontolog, a drugi — bardzo ceniony w Polsce filozof niemiecki — Max Scheler, który w ostatnim swoim okresie, praktycznie na łożu śmierci, nawrócił się — jeśli można tak powiedzieć — na ateizm. Ale to był ateizm deklaracyjny: mówili, że Pana Boga nie lubią, ale dowodów tam nie bardzo u nich można było znaleźć. Jedy-nym filozofem, który ma pewne argumenty ateistyczne, jest znany pisarz francuski Sartre. Jean-Paul Sartre ma taki dowód, że tam Boga nie może być, bo Bóg to byłoby połączenie bytu w sobie i bytu dla siebie, a to jest sprzeczność, a więc Bóg nie jest możliwy.

Dużo poważniejszy z punktu widzenia naukowego od ateizmu jest agnostycyzm: to jest nauka, według której nie twierdzą, że Boga nie ma, ale nie ma żadnego powodu żeby uznać Jego istnienie. My mamy począwszy od roku 1960 cały szereg filozofów teistów, którzy dowodzą, którzy myślą, że nie można istnienia Boga udowodnić: między innymi chcę wymienić dwóch — nie wiem czy są Państwu tutaj znani — jeden z nich to jest filozof australijski, Marty, który napisał świetne zresztą dzieło pt. *The Wonder of Theism* — cudo teizmu, gdzie próbuje udowodnić, że wszystkie dowody na istnienie Boga są nieprawne, a więc czy Bóg istnieje — nie wiemy. Drugim autorem agnostycyzmu,

o którym chciałem powiedzieć, jest Niemiec, autor książki, która na pewno zrobiła i robi duże wrażenie, która dopiero wyszła w tym roku. *Glaube und Wissenschaft*, to jest profesor Kutschera. Oba te dzieła są bardzo nowe pod tym względem, że obaj ci autorzy są filozofami analitycznymi. Proszę Państwa, to jest jedyna żywa, prawdziwa filozofia — filozofia analityczna, ale dotąd analitycy się Bogiem nie zajmowali. A tutaj mamy dwóch wybitnych agnostyków, którzy zajęli się tym zagadnieniem i ci dwaj, których cytuję, zajmują stanowisko negatywne, sądzą, że istnienia Boga nie da się udowodnić. Jeśli Książd Prymas pozwoli, chciałbym zrobić uwagę o tym Kutschersze. W całej mojej dość długiej karierze naukowej nigdy nie spotkałem czegoś podobnego: w tym bardzo porządnie matematyczno-logicznie napisanym dziele z dobrą informacją bibliograficzną, nie ma ani słowa o tym, co nazwałbym szkołą polską. Pomijam to, że mnie nie wspomina, to zawsze jest nieprzyjemne, ale cała ta ogromna praca, jaka była wykonana od Salamuchy do Nieznańskiego, to nie istnieje, nawet w bibliografii nie ma o niej wzmianki. Cały szereg z tych prac jest mu dostępnych w językach obcych, ma doskonałą informację bibliograficzną; skąd to pochodzi — nie wiem. Ale to już druga rzecz, ma widocznie uraz pod względem polskim, to się nawet zdarza na uniwersytetach; niemniej cytuję te dwie prace jako przykład agnostycznej filozofii, teologii filozoficznej. Powiedziałbym, że znacznie więcej mamy dziś teistów w filozofii, to znaczy myślicieli, którzy twierdzą, że istnienie Boga można udowodnić. I mamy pod tym względem cały szereg interesujących i oryginalnych prac. Może podzieliłbym tych myślicieli na trzy klasy. Jedna i — rzecz dziwna — najliczniejsza, to są zwolennicy dowodu św. Anzelma. Państwo wiedzą jak to idzie: pojęcie Boga to jest pojęcie bytu doskonałego, byt ten ma wszystkie doskonałości, istnienie jest doskonałością, a więc Bóg istnieje. To św. Anzelm wykombinował, zresztą nie wiadomo, czy to był u niego dowód, czy taka medytacja. Proszę Państwa, dzisiaj to jest najpopularniejszy dowód na istnienie Boga. To się zaczyna z 1960 r. takim artykułem takiego pana Malcolm, później były prace Plantingi i Harts-horne'a; Hartshorne jest przywódcą szkoły Whiteadowskiej w Stanach Zjednoczonych. Ale najbardziej sensacyjnym było odkrycie przez profesora Cermaka z Salzburga kilku notatek, stron w spuściźnie po jednym z największych logików naszych czasów, mianowicie Gódlu, Kurcie Gódlu, gdzie jest dowód ontologiczny na istnienie Boga, co prawda z użyciem nowoczesnej matematycznej logiki zdań modalnych, ale w każdym razie taka jest — czy Państwo lubią to, czy nie lubią — taka jest sytuacja, że dzisiaj najliczniejsi teiści używają argumentu św. Anzelma.

Na szczęście, powiedziałbym, bo ja jestem zwolennikiem św. Tomasa i tego dowodu nie lubię, na szczęście są także filozofowie, którzy używają argumentów aposteriorycznych. I tutaj chciałbym wymienić przede wszystkim — już mimochodem wspomnę może o profesorze Zeidlu, Niemcu tomiście z Rzymu, który stara się udowodnić, że wszystko, co św. Tomasz powiedział, jest prawdziwe — ale przede wszystkim chciałbym wymienić z tych tradycyjnych, powiedzmy, filozofów autora angielskiego, nazywa się Sweenborne. On napisał książkę, w której jest rzeczywiście stanowisko zupełnie nowe, oryginalne, teistyczne; twierdzi on, że żaden z dowodów na istnienie Boga nie jest prawny, nie dowodzi istnienia Boga, ale wszystkie razem wzięte dają tej hipotezie, że Bóg istnieje, takie prawdopodobieństwo, że w po-

równaniu do niego prawdopodobieństwo tej hipotezy ateistycznej jest znikomo małe. To zupełnie oryginalne, nowe podejście. Nie wiem, czy logicy tu obecni się zgodzą z jego sposobem rozumowania, ale w każdym razie to jest — moim zdaniem — najciekawsza rzecz, która się pojawiła z tej strony.

Teraz wreszcie jest trzecia grupa. Dlaczego mówię o trzech grupach: pierwsza grupa — od św. Anzelma, druga grupa — mniej więcej tradycyjnie aposterioryczni, a wreszcie jest zespół filozofów, którzy idą za śladami wspomnianego już przeze mnie św. pamięci księdza Salamuchy i którzy próbują zanalizować dowody na istnienie Boga i inne sprawy w sposób matematyczno-logiczny. Nazwałbym tę grupę — trochę upraszczając — szkołą polską. To nie jest zupełnie ścisłe, bo oprócz innych myślicieli jest na przykład ojciec Bendiek, Niemiec, jest na przykład moja uczennica, pani profesor — profesor na uniwersytecie w Rzymie, mimo że jest kobietą i katoliczką, pani Rivetti Barbo; jest książe Lobkovic, były rektor uniwersytetu monachijskiego, też mój uczeń; ale ci dwoje, to moi uczniowie. A poza tym jest kto: jest ksiądz Salamucha, jest ksiądz Policki, jest u was profesor Nieznański, który o tym pisał. Jeśli wolno powiedzieć, z pewnym zażenowaniem widzę, że jego książka ukazała się na złym cyklostylu, podczas kiedy w Polsce bełkoty filozoficzne drukują na cudownym papierze czerpanym. Taka już jest sprawiedliwość dziejowa. Chcę powiedzieć, że jest mi miło tutaj mówić, bo moim zdaniem jest to jedna z najwybitniejszych książek filozoficznych, jaką Polska wydała po drugiej wojnie światowej, tylko że jest powszechnie nieznaną, niedostępną obcym krajom. W każdym razie to jest gromada myślicieli, która już od księdza Salamuchy do Nieznańskiego próbowała o sprawie istnienia Boga mówić w języku nowoczesnym matematyczno-logicznym.

Taki jest szkic.

Wnioski — ostatnia część (już się kończy, już więcej nie będę mówił). Pierwszy wniosek: niewątpliwie mamy do czynienia z odrodzeniem; tego przed 1960 rokiem nie było. Dzisiaj w różnych krajach, na przykład w Anglii, jest to bodaj najpopularniejsza dyscyplina: wszyscy mówią o tej filozofii. Drugie ciekawe spostrzeżenie: te rozmyślenia dotyczą prawie wyłącznie istnienia Boga, jest bardzo mało dociekań nad istotą Bożą. Jeśli o mnie chodzi, znam tylko jednego myśliciela — uważam go zresztą za bardzo wybitnego — którym jest mój przyjaciel profesor Paweł Weingartner z Salzburga, który ma dwa studia o istocie Bożej, matematyczno-logiczne jak dzisiejsze studium powinno być. To jest druga rzecz, że to są przeważnie studia nad istnieniem Boga, a nie nad Jego istotą. Teraz trzecia rzecz, że nikt się w tej dziedzinie — poza szkołą polską — z nikim nie zgadza. To jest zdumiewająca rzecz i o tym trzecim wniosku chciałbym powiedzieć — jeśli pozwolicie — parę słów. Co to jest — to są ludzie światli, uczeni, którzy często życie spędzili badając ten problem, a każdy z nich mówi co innego. Innymi słowami: teologia filozoficzna dzisiejsza nie jest nauką! Nie jest nauką: każdy mówi co innego, nie ma wspólnego mianownika.

Jest, Eminencjo i Magnificencjo, jest jeden wyjątek: to jest szkoła polska. To, co zrobiono idąc śladami księdza Salamuchy, to jest nauka! Nikt nie może temu przeczyć. Można powiedzieć, że to jest mało, ale to jest rzetelny dorobek i tutaj Warszawa, i my wszyscy — Polacy, możemy być dumni. Myślę, że mogę to ze spokojnym sumieniem po-

wiedzieć: jedyna rzecz solidna w całej teologii filozoficznej, to jest dorobek szkoły polskiej.

Chciałem tu mówić o całkiem czymś innym, wobec tego, że mam zaszczyt mówić w obecności Prymasa Polski: ja jestem cudzoziemiec, emigrant wielokrotny, który widzę Kościół polski z zewnątrz, i chciałem parę słów powiedzieć o tej nagonce, którą katolicy polscy prowadzą za granicą na Kościół polski, powiedzieć co ja o tym myślę. No, ale powiedzieli mi, że lepiej nie, więc zamiast tego powiem jedną rzecz, która dotyczy — że tak powiem — nas wszystkich jako katolików, to jest, że my mamy, jako spadkobiercy tej jedynej szkoły, która coś zrobiła, mamy ogromną odpowiedzialność. W Krakowie, przy nadawaniu mi doktoratu *honoris causa* na Uniwersytecie Jagiellońskim, cytowałem Wierzyńskiego i powiedziałem — wszyscy Państwo pewnie znają Wierzyńskiego: mówi — jak to on — „los nasz się dźwignął wysoko i w burzy stoi przed nami olbrzymem”. My mamy olbrzymie zadania przed nami: olbrzymie zadania, bo tylko u nas porządna robota się zrobiła i myśmy to powinni prowadzić dalej.

Co by było potrzebne?

Po pierwsze: podjęcie na nowo scholastyki. Czy Państwo wiedzą, że scholastyka jest do dziś dnia praktycznie nie znana? Taki Sweenborne cytuje św. Tomasza w dopisku; cytuje jakichś Kantów, nie Kantów, różnych ludzi, którzy św. Tomaszowi do kolan nie dorastają. To jest pierwsze zadanie: krytyczne przejęcie. Naturalnie, jeśli ktoś nazywa tomistą takiego, co wszystko powtarza za św. Tomaszem, wierzy, że to jest prawdziwe, to to nie jest poważne, tego św. Tomasz sam by nie uznał. Ale trzeba by krytycznie przejąć dowody scholastyki.

Drugie zadanie: nie mamy dostatecznej krytyki; są dwie główne krytyki dowodów na istnienie Boga: kantowska i neopozytywistyczna, nie mamy odpowiedniej odprawy.

I wreszcie, jak to będzie zrobione, będzie można przystąpić do systematycznego opracowania filozoficznej nauki o Bogu.

Niech wolno będzie tej dostojnej uczelni złożyć, z najserdeczniejszymi podziękowaniami za niezasłużony zaszczyt, życzenia, aby mogła odegrać w tej pracy, jaka nas czeka, rolę, która jej się należy.

Bóg zapłać!

spisał: Tomasz Olszewski